

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.

Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 100.000 mk.

1/2 „ — 50.000 „

1/4 „ — 25.000 „

1/8 „ — 15.000 „

## Odrodzenie lewicy.

Obecne przesilenie gabinetowe w Polsce, dzięki któremu rządy dostały się w ręce zjednoczonej prawicy oraz związana z niem dymisja Piłsudskiego, można mieć nadzieję, położą wreszcie kres nienormalnym stosunkom społeczno-politycznym, jakie dotychczas panowały w młodym państwie polskim.

Czyż jest bowiem rzeczą normalną, żeby prawica, która niewątpliwie przedstawia najwierniej nastroj przeciętnego ogółu polskiego, pozostawała w ustawicznej opozycji, lewica zaś występowała w zgoła nieodpowiedniej dla siebie roli obrońcy istniejącego ustroju państwowego?

Stosunek tego rodzaju byłby zrozumiały, gdyby polityka polska zarówno wewnętrzna, jak zewnętrzna miała istotnie charakter szczerze demokratyczny i pozbawiony akcentów imperjalistycznych i nacjonalistycznych. Na to wszakże lewica nie posiadała sił dostatecznych. Nie rozporządzając większością w sejmie i nie znajdując oddźwięku w uświadomionych kołach społeczeństwa, zmuszona była stać do zawierania kompromisów i popierania niewyraźnych programów rządowych, byle nie dopuścić do władzy endecji, występującej obecnie aż pod trzema firmami: Związku Ludowo-Narodowego, Jedności Chrześcijańsko-Narodowej oraz Chrześcijańskiej Demokracji, co wszystko razem w gwarze warszawskiej nosi skróconą nazwę „chjeny”.

Dzięki temu rządziły rozmaite gabinety centrowe i pozaparlamentarne, w gruncie rzeczy uprawiające politykę niemniej reakcyjną i nacjonalistyczną, niż gdyby były złożone z elementów prawicowych, lewica zaś, udzielając im faktycznego poparcia z obawy przed rządami endecji, ostatecznie się zdemoralizowała i zatraciła całkiem swe oblicze ideowe.

Powstaje pytanie, dlaczego lewica za wszelką cenę, nawet za cenę daleko idącego oportunistu i spaczenia swych podstawowych zasad programowych, nie chciała dopuścić do rządów endecji, skoro było widocznym, że tylko nieznaczne różnice dzielą ideologię gen. Sikorskiego lub prof. Nowaka od poglądów gen. Hallera lub prof. Głabińskiego? Odpowiedź jasna: chodziło o osobę Piłsudskiego. Nie ulegało wątpliwości, że zbyt napięte są stosunki między twórcą legjonów a obozem paryskiego Komitetu Narodowego, by możliwa była między nimi jakakolwiek współpraca.

Objęcie rządów przez endecję pozbawiłoby Piłsudskiego możliwości wywierania wpływu na bieg spraw państwowych, ewentualnie spowodowałoby całkowite jego usunięcie się z widowni państwowej, co też nastąpiło obecnie. Lewica zaś polska, z P. P. S. włącznie, do tego stopnia czuje się związaną z osobą Piłsudskiego, że jego sukcesy uważa za swój triumf, jego niepowodzenie — za swoją klęskę.

Punkt więc ciężkości obecnego przesilenia leży nie tyle w utworzeniu gabinetu Witosa z udziałem panów Seydy i Głabińskiego, co w dymisji marszałka Piłsudskiego. Co pocznie teraz Piłsudski? Pytanie to interesuje dziś każdego niemal. Nikt nie wyobraża sobie go w roli Cyncynata. Cokolwiek jednak przedsięwzię, będzie to akcja prywatnego człowieka, w żadnym razie przedstawiciela rządu ani państwa.

Lewica więc solidaryzując się z ewentualną akcją Piłsudskiego, popierając czy współdziałając z nią, z natury rzeczy pozostanie na stanowisku opozycyjnym, tembardziej, że endecja mając władzę w swem ręku postara się niewątpliwie oczyścić ważniejsze stanowiska w administracji, dyplomacji i armji z elementów lewicowych, które się znalazły na tych, często całkiem dla siebie niewłaściwych, miejscach za czasów nieograniczonych wpływów Piłsudskiego.

Posłuży to być może do oczyszczenia i uzdrowienia atmosfery moralnej, w której coraz trudniej było oddychać tym nielicznym jednostkom, które pozostały wierne dawnym pojęciom, przekonaniom i ideałom. Czyż nie jest objawem głębokiej demoralizacji pełnienie rozmaitych funkcji wywiadowczych i policyjnych przez niedawnych rewolucjonistów i spiskowców? Wszystkie przecież defenzywy były a bodaj i są wypełnione przez sympatyków, a nieraz nawet aktualnych członków P. P. S. lub Wyzwolenia! Jest rzeczą naturalną, że niejedyn szermierz wolności uległ ewolucji przekonaniowej lub poprostu zasmakował w swem nowem stanowisku, stając się ze ściganej i prześladowanej ofiary gorliwym obrońcą i sługą systemu represyj i ucisku. Tych już wogóle nie sposób zaliczać do lewicy. Ale przecież raz po raz obserwowaliśmy dziwną mieszaninę akselbantów sztabowych z czerwoną kokardą, niejednokrotne przerzucanie się z munduru do bluzy robotniczej niemal, tak iż nigdy niewiadomo było z kim się ma w danej chwili do czynienia: z reprezentantem władzy, czy prowokatorem, czy też agitatorom i spiskowcem, dążącym do obalenia istniejącego ustroju?

Kult Piłsudskiego w szeregach lewicy doprowadził ją w konsekwencji do kultu militarystyki wogóle. Wywołało to znów ten nienormalny objaw, że prawnicy zaczęli występować w obronie praworządności i cywilnej ludności przed samowolą i brutalnością wojskowych, co powinno było być właśnie zadaniem lewicy. Natomiast lewica najgłośniej pobrzękiwała szabelką we wszystkich wypadkach ekspansji pań-

stwowej, czy to gdy chodziło o Wileńszczyznę czy o Szląsk czy o Spiż i Orawę.

Wszystkie te bałamuctwa wynikły z ogólnego założenia: bezpośredniego lub pośredniego współdziałania lewicy w rządach przy jednoczesnym braku dostatecznej siły, by nadać tym rządóm zdecydowanie lewicowy kierunek. Połowiczność ta fatalnie odbiła się na psychice stronnictw lewicowych a nie przyczyniła się również do rozkwitu państwa.

Obecnie, gdy sytuacja się wyklarowała, gdy ludowcy z pod znaku „Piasta” odrzucili wreszcie krępujący swobodę ich ruchów balast radykalizmu, gdy po długich usiłowaniach endecja dorwała się do władzy, a Piłsudski został wyeliminowany ze środowiska rządzącego, można mieć nadzieję, że żywioły lewicowe wrócą do równowagi umysłowej i moralnej i zajmą właściwą pozycję, z której zeszyły pod wpływem oportunistów i błędnego rozumowania, że one mogą reprezentować Polskę dzisiejszą.

Nie stanie się to oczywiście odrazu, ale proces w tym kierunku będzie niewątpliwie się odbywał—tem intensywniejszy, im trwalsze i bezwzględniejsze będą rządy endecji. Wtedy też wreszcie być może znajdą oddźwięk i poparcie skromne postulaty terytorjalne i kulturalne mniejszości narodowych, które dziś natrafiają na zupełny brak zrozumienia a nawet niechęć ze strony lewicy polskiej, rozumującej z całą naiwnością parwenjusza, że jako „regierungsfähig” nie powinna być pomawiana o brak tendencji nacjonalistycznych i imperjalistycznych.

## Bunt nocy.

W końcu kwietnia 1840 r. zostali przyłapani koło Jurborga dwaj studenci Wileńskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej: Rokicki i Woźniakowski oraz uczeń gimnazjum wileńskiego Pawłowski, zamierzający przejść granicę rosyjsko-pruską. Przy rewizji znaleziono u Woźniakowskiego rękopis utworu wierszowanego p. t. „Wiljanka”, o treści patriotycznej i rewolucyjnej. Poemat ten między innymi zawierał zwroty wysoce obraźliwe dla cesarza Mikołaja i jego rodziny.

Gdy młodzieńcy ci zostali dostawieni do Wilna, ówczesny generał-gubernator wileński Mirkowicz, świeżo właśnie mianowany na to stanowisko, pozostając pod wrażeniem niedawno wykrytego spisku Konarskiego, niezwłocznie utworzył komisję śledczą, złożoną z urzędników cywilnych i wojskowych, która energicznie przystąpiła do badania niefortunnych emigrantów, pragnąc za wszelką cenę wykryć nowe niebezpieczne sprysiężenie.

Wskutek wymuszonych zeznań dwóch uczniów: wspomnianego Pawłowskiego oraz aresztowanego nieco później Zaliwaki, sprawa przybrała ogromne rozmiary. Uwięziono mnóstwo osób, między innymi głośnych profesorów Akademii Józefa Mianowskiego i Woelka, szereg wojskowych, studentów, obywateli

ziemskich, nawet ks. Iréneusza Ogińskiego, którego aresztował specjalnie przysłany przez cesarza Mikołaja jego adjutant przyboczny ks. Bariatyński.

Znany jest przebieg i epilog tej niezwykle charakterystycznej sprawy. Gdy mimo licznych aresztów i coraz bardziej sensacyjnych zeznań steroryzowanych uczniów, nie można było natrafić na ślad konkretny żadnego spisku, działalność zaś komisji śledczej zaczęła wywoływać nawet u władz pewne wątpliwości, mianowany prezesem komisji pułk. Nazimow (późniejszy gen. gubernator wileński) przy pomocy majora żandarmerji Łomaczewskiego, zbadawszy dokładnie szczegóły śledztwa, doszedł do przeświadczenia, że oskarżenie przeciwko większości uwięzionych jest całkowicie bezpodstawne i jest wynikiem wyraźnej złej woli ze strony niektórych członków komisji śledczej, w pierwszym rzędzie radcy Anisimowa, urzędnika do specjalnych poleceń Pokrowskiego oraz plac-majora Gorodeckiego.

Zatarg na tem tle Nazimowa z Mirkowiczem, który trwał w przekonaniu, że spisek istnieje, spowodował delegowanie do Wilna przez Mikołaja jego ulubieńca gen. Kawelina, obdarzonego nieograniczonemi pełnomocnitwami. Kawelin, rozpoznawszy się w olbrzymim materiale śledczym, z łatwością przekonał się, że cała sprawa ma charakter wyraźnie fikcyjny i jest opartą po części na fałszywych zeznaniach Pawłowskiego i Zaliwaki, po części zaś nawet na malwersacjach niesumiennych urzędników—człon-

## Wspólna dola.

Nowy prezes ministrów Witos, dotykając w swem *expose* spraw zagranicznych, wspomniał również o Litwie, której Polska zabezpieczyć ma być niepodległy. Życzenie bezwarunkowo chwalebne. Tak, Polską może i powinna życzyć Litwie tylko dobra i w tem upatrywać nawet część własnej pomyślności. Nie ma to być koniecznie jakimś wynikiem wspólnych przeżyć dziejowych, lecz przedewszystkiem prostym następstwem szczerzej życzliwości, jaka z natury rzeczy powinna panować między narodami i, w przyszłości, być może odległej, przeobrazić gruntownie stosunki międzynarodowe. Ale czy Polska dziś oddycha już tą życzliwością sąsiedzką? Czy jest bezinteresowną w stosunku do Litwy? Czy 90 proc. Polaków nie uważa jeszcze teraz niepodległości Litwy za uszczuplenie przedrozbiorowego splendoru Rzeczypospolitej? Zarówno najbliżsi w tej chwili sprzymierzeńcy p. Witos, jak zwolennicy jego poprzednika tylko niechętnie piszą się na uznanie Litwy niepodległej, której granice odsuwają hen poza Kowno. Faktem też jest, że pewne kresowe koła endecji wcale się nie wyzbyły polityki wyraźnie agresywnej względem Litwy i najchętniej widziałyby żołnierza polskiego na całym jej obszarze, nie wyłączając okręgu Kłajpedy. Wszak niedawno jeszcze wszystkie te możliwości były na serio rozważane przez prasę polską, z natury rzeczy o wiele szerszą niż polska polityka i dyplomacja.

Przechodząc wszakże na grunt polityki realnej trudno nie dopatrzeć się w słowach p. Witos, odźwięku błędnego, chociaż głęboko zakorzenionego w świadomości ogółu polskiego mniemania—jakoby istnienie państwa Polskiego zabezpieczało niepodległość Litwy. Z równą słusnością można twierdzić, że samodzielny byt Litwy gwarantuje niepodległość

Polski. I nie jest to żaden paradoks, ale prawda niezbita, wypływająca z faktu, że niepodległość obu tych państw jest ściśle związaną ze sobą, jako uwarunkowana nie tyle stanem pozytywnym ich siły wewnętrznej, ile stanem ujemnym potęgi mocarstwowej obu kolosów sąsiednich: Rosji i Niemiec. Nie ulega przecież wątpliwości, że zarówno Polska jak Litwa zawdzięczają swą suwerenność państwową chorobie bolszewizmu, która zwała z nóg niedźwiedzia rosyjskiego oraz zamknięciu w klatce drapieżnego ptaka Hohenzollernów.

Nie jest koniecznością nieuniknioną, aby z chwilą odzyskania przez Rosję i Niemcy utraconych sił obudziły się w nich znów zaborcze instynkty i zapanaowało dążenie do przywrócenia stanu przedwojennego. Być może, pod warunkiem pewnych modyfikacji terytorjalnych, Rosja pogodzi się z istnieniem niepodległych państw, które się utworzyły w dawnych jej granicach. Jeśli jednak wraz z powrotem do zdrowia i odzyskaniem swobody ruchów, oba państwa nabiorą dawnego swego apetytu imperjalistycznego, to ani Polska ani Litwa własnymi siłami swej niepodległości nie obronią.

Pytanie tylko na kogo przyjdzie pierwsza kolej?

Niewątpliwie zniszczenie państwa polskiego będzie dla Litwy zapowiedzią jej zguby, ale również zagarnięcie Litwy przez Rosję będzie stanowiło groźne momenta dla niepodległości Polski. Tak więc sytuacja obu tych republik, mimo różnicy w ich wadze gatunkowej, jest w zasadzie całkiem identyczna, a przyszły los ich w zupełności zależny od okoliczności zewnętrznych.

Inna rzecz, że w warunkach obecnych, eliminując owe decydujące czynniki zewnętrzne, Polska i Litwa postawione jedna wobec drugiej, czynić mogą wrażenie szczupaka i płotki. Czyżby więc Witos mówił o prawach i sile Polski a zapewniając jedno-

ków komisji śledczej, powodujących się pragnieniem otrzymania za swą gorliwość odznaczeń i awansów, oraz działających w stosunku do pewnych osób (prof. Mianowskiego między innymi) z pobudek zemsty osobistej. Niezwłocznie też zostali uwolnieni wszyscy niesłusznie uwięzieni, winowajcy zaś zostali wydaleny ze służby i wysłani do najbardziej odległych miejscowości w cesarstwie.

Skandaliczna ta sprawa, która się ciągnęła prawie dwa lata, szczegółowo opisana w pamiętnikach Łomaczewskiego („Iz wspomnianij žandarma 30 i 40 godow” Płbrg. 1880) obfitowała w ciekawe epizody tragikomiczne. O jednym z nich Łomaczewski składa następującą relację.

Wkrótce po aresztowaniu emigrujących zagranicę studentów, prezydent Akademii Medyko-Chirurgicznej Tomasz Kuczkowski złożył raport generał-gubernatorowi, w którym usprawiedliwiając się z zarzutów o nadużycia w internacie, zapewniał, że podpisani pod odnośną skargą studenci odznaczają się duchem buntowniczym i że u najbardziej podejrzanych z nich zarządził on rewizję, która wprawdzie nie dała wyraźnych dowodów tajnego sprzysiężenia, lecz u wielu studentów znaleziono papiery o treści karygodnej, nacechowane „wolnodumstwem” i wspomnieniami niedawnego powstania, co wywołuje podejrzenie należenia ich do spisku, być może istniejącego poza akademią, tembardziej, że w papierach jednego z nich, Maszewskiego natrafiono przy rewizji

na podejrzane nader wyrażenie: „bunt nocy”. Raport w końcu zawierał listę 17-tu nieprawomyślnych studentów oraz wniosek o konieczności ich aresztowania.

Oczywiście wniosek Kuczkowskiego został przez gen. gubernatora zaakceptowany, wskazanych przez rektora studentów uwięziono i chociaż zeznania ich nie dały żadnego materiału obciążającego, komisja uznała za niezbędne, wskutek specjalnego polecenia gen.-gubernatora i opinii rektora, zająć się bliżej zbadaniem panujących wśród młodzieży niebezpiecznych prądów, nie mając zaś na razie na to czasu przestała na pierwotkowych zeznaniach uwięzionych i nie przejrawszy nawet zabranych przy rewizji papierów, osadziła ich w pojedynczych celach.

Po roku przeszło, gdy został delegowany do komisji Łomaczewskiej, z kolei przystąpił on do odczytania zeznań i papierów owych siedemnastu studentów, aresztowanych na żądanie Kuczkowskiego. Do sprawy dołączona była obszerna charakterystyka każdego z nich, przyczem przy nazwisku Maszewskiego Kuczkowski odnotował, że w papierach jego znaleziono wysoce podejrzane wyrażenie „bunt nocy”.

Wskutek tego Łomaczewskiej specjalną uwagę zwrócił na papiery Maszewskiego, w których na wstępie natrafił na list doń jego ojca, obywatela ziemskiego z gub. Mińskiej. Stary Maszewski ciesząc się, że jego syn jest celującym uczniem ostrzega go,

czesnie o zagwarantowaniu przez nią niepodległości Litwy miał na myśli przeobrażenie się żarłocznego szczupaka w spokojnego karpia czy karasia?

Wat.

## Wybory do Sejmu w Litwie.

W „Lietuvos Rytai“ z dnia 31 maja znajdujemy obiektywną analizę świeżo ukończonych wyborów w Litwie do drugiego Sejmu, którą podajemy w przekładzie dosłownym.

Mamy już nareszcie pewne wiadomości o składzie drugiego Sejmu litewskiego: składa się on z 40 posłów chrześc. demokr. bloku (14 partji chrześc. dem., 14 „feder. pracy“ i 12 związku rolników), 16 — ludowców, 8 — socjaldemokr., 5 — Polaków, 5 — Żydów, 2 — Niemców i 2 — Rosjan. Porównując rezultat ten z rezultatami wyborów do pierwszego sejmiku — widzimy, że blok chrz. dem. otrzymał o 2 posłów więcej (38; part. chrz. dem. — 15, zw. rolników — 12 i feder. pracy — 11), ludowcom zabrakło 3 (19), socjalni demokraci stracili również 3 (11), Polacy zyskali 3 (2), Żydzi 2 (3), Niemców i Rosjan nie było wcale w pierwszym sejmiku, lecz byli w nim komuniści, którzy przy ostatnich wyborach nie przeprowadzili ani jednego posła.

Przedewszystkiem rzuca się w oczy, wielka różnica ilości posłów tak zwanych mniejszości narodowych w pierwszym sejmiku a w obecnym: uzyskano aż 9 mandatów (14 wobec 5). Lecz porównując wybory do pierwszego sejmiku, zauważymy, że głosy tych mniejszości stanowiły 136,297 z ogólnej liczby 812,195. Biorąc rzecz teoretycznie, wybory w całym państwie dałyby (812,195: 78) około 10400 i posłów mniejszości byłoby około 12 — 13. A nie było ich

wtedy tylu dlatego tylko, że się ze sobą nie zblokowali i z tego powodu podług ustawy wyborczej nie mogli wykorzystać resztek, wobec tego różnica uzyskanych głosów podczas pierwszych i drugich wyborów będzie w istocie o wiele mniejszą. Biorąc oddzielnie głosy frakcyj litewskich i nielitewskich, podział w drugim sejmiku jest korzystniejszy dla Litwinów, gdyż sam blok chrz. dem. stanowi absolutną większość, czego w pierwszym sejmiku nie było. 15 posłów mniejszości narod. mających równą prawie liczbę posłów po prawicy i lewicy, mogło stanowić jęczyczek u wagi, co się też zdarzyło w ostatnich dniach żywota drugiego sejmiku, gdy ci posłowie mniejszości wraz z lewicą przegłosowali votum nieufności do gabinetu. Otóż tam pięciu ważyło więcej, niż tu czterem.

Wracając do partji litewskich, musimy tu znowu podkreślić zrównoważoną postawę społeczeństwa litewskiego. Mieliliśmy już wybory do sejmiku ustawodawczego i do dwóch zwyczajnych, ogółem więc trzykrotne, a we wszystkich podział partji jest naogół dość jednakowy. Prawda, że trzyletni termin nie jest wielkim a stan rozwoju społeczno-ekonomicznego w kraju dość niski. Litwa jest krajem rolniczym, ale rolnictwo dość zacofane w porównaniu z prawdziwie kulturalnymi krajami Zachodu, większość mieszkańców nie bierze jeszcze udziału w życiu społecznym z taką samowiedzą, jak gdzieindziej. Lecz jeśli przypomnimy, że te trzy ostatnie lata zaważyły w narodowym życiu Litwinów więcej niż dziesięciolecie w innych warunkach: — przez ten przeciąg czasu myśl narodowa była poruszona z miejsca w najradykałniejszy sposób, całe ciało narodu wstrząśnięte z taką siłą, jakiej nie doznało pewnie od czasu wojen krzyżackich, a skutkiem tego wszystkiego był potężny wysiłek, który stworzył państwo niezależne z niczego prawie —, to przez takie trzy lata postawa niezmienna społeczeństwa naszego ma zasadnicze znaczenie.

aby nie był zbyt często u p. Kończyny, której mąż został wysłany do W. Ustiuga za udział w spisku Konarskiego. Znajomość powyższą ostrożny ojciec uważał za niebezpieczną z dwóch względów: po pierwsze zbyt częste przestawanie z młodą i przystojną mężatką, której mąż oddawna jest nieobecny, może doprowadzić do niepożądanych konsekwencji, co byłoby w najwyższym stopniu niemoralnem, potwórze zaś bliska znajomość z żoną politycznego zesłańca może skompromitować go w oczach władzy...

Niezaprzeczenie lojalny sposób myślenia starego Maszewskiego, oraz przebijający z listu niezwykle otwarty i serdeczny stosunek między ojcem i synem, nasunął odrazu Łomaczewskiemu wątpliwość co do słuszności oskarżeń Kuczkowskiego i z tem większą gorliwością przystąpił on do odnalezienia owej wzmianki o nocnym buncie. Poszukiwania jego długo nie dawały wyników, aż nareszcie między rachunkami Maszewskiego i notatkami z imionami Polin, Wand, Leokadyj i Rozalij, znalazł Łomaczewskij skrawek papieru, na którym ręką któregoś z jego kolegów napisany był dwuwiersz:

*Przyslij mnie świec funt,  
Chcę objawić nocy bunt.*

Odkrycie to, świadczące o bezpodstawności podejrzeń Kuczkowskiego i stwierdzające, przy zupełnym braku innych dowodów, niewinność uwięzionych siedemnastu studentów, — jak pisze Łomaczewskij —

podziało nań tak silnie, że nie mógł zmrzyć oka przez całą noc. Wczesnym rankiem udał się on do Nazimowa z raportem o wyniku swej całonocnej pracy. Tegoż samego dnia Nazimow złożył gen. gubernatorowi wniosek o natychmiastowem uwolnieniu siedemnastu niewinnych ofiar. Mimo to Mirkowicz uznał krok taki za przedwczesny i skierował sprawę do uznania ministra wojny ks. Czernyszewa.

W Petersburgu jednak zwyciężyła opinja Nazimowa i po 10 dniach nadszedł do Wilna rozkaz cesarski wypuszczenia na wolność aresztowanych studentów i udzielenia im prawa wstąpienia w charakterze stypendystów do innych uniwersytetów, stosownie do życzenia, ponieważ Akademia Wileńska w tym czasie była już zamknięta...

Tak się szczęśliwie zakończył ów tragikomiczny epizod z „buntem nocy“, który okrył ostateczną pogardą w oczach współczesnych osobę nielubianego Prezydenta Akademji, znanego powszechnie w Wilnie pod przezwiskiem Łapsza-Kuczkowski.

Przezwisko to, jak podaje Bieliński, powstało z następującej okoliczności: w rozkładzie tygodniowym jedzenia, przepisany dla wychowanców Instytutu Lekarskiego, ostatnią potrawą w tygodniu t. j. na wieczerzę w sobotę był makaron, po rosyjsku — *łapsza*; Prezydent, zatwierdzając rozkład, podpisywał się bezpośrednio przy tym makaronie.

L. A.

Ostatnie wybory dały blokowi chrz. dem. o 2 głosy więcej niż w drugim sejmie. Ponieważ przy ostatnich wyborach wszystkich związki były zablokowane i nikt nie mógł wykorzystać pozostałych resztek, jak było przy wyborach do pierwszego sejmu, gdzie niektóre partie otrzymały „miejsca puste”, więc ci 2 posłowie oznaczają powiększenie otrzymanych głosów. Blok więc chrz. dem. ma w kraju najwięcej zwolenników. Czem on pociąga do siebie głosujących? Bezwątpienia wpływa na to radykalizm pewnych haseł społeczno-ekonomicznych oraz moment religijny. Że kwestje ekonomiczne ważą tu wiele, przekonywa nas brak powodzenia partii „Pażanga”. Jeśli zważyć siły inteligencji tak jednej, jak drugiej grupy, to „Pażanga” („Postęp”) pod wielu względami przewyższa chrz. dem. Jeśli gdzie, to na przewodców narodu i kierowników państwa mogliby chyba najbardziej nadawać się zasłużeni mężowie z tej grupy. Tymczasem całe prawe skrzydło społeczeństwa litewskiego nie widzi ich i nie chce widzieć. Sami postępowcy mówią, że gdyby byli wysilili się na agitację, to mogliby kilku swych posłów przeprowadzić. Lecz kilku tylko. „Pażanga” nie występuje przeciw wierze, jak to czynią socjaliści. Największą różnicę widzimy w stosunku do kwestyj ekonomicznych. One najbardziej przeważały na korzyść chrz. demokracji.

Moment religijny dał najpotężniejszy oręż chrz. demokracji w walce politycznej z innymi partjami. Walka partyjna znajduje się obecnie w Litwie w takim stadium, w którym moment religijny jest szeroko wykorzystany. Ustaliły się już terminy: chrześcijan i niechrześcijan, poczem następuje druga kategoria: wierzących i bezbożnych. Mając to na uwadze — jasnym się staje, że ta partja, która się mianuje stróżem wiary (czy tak jest naprawdę — rzecz inna) która do programu swego wpisała artykuł obrony wiary i artykuł ten stara się wszędzie podkreślać jako najaktualniejszy, taka partja zgromadzi zawsze dużo głosów w tłumie bezpartyjnym, który zawsze bywa liczniejszym niż zorganizowany w partjach. Co prawda, żywiol najmniej uświadomiony jest najbardziej chwiejny. I oto czytamy w liście pasterskim powtórzone słowa pisma św.: „Kto nie ze mną — ten przeciwko mnie”. Bezpartyjnym to wystarczyło.

Niepowodzenie ludowców-socjalistów i socjaldemokratów (obie partje straciły po 3 miejsca) jest stosunkowo niewielkiem, gdyż w pierwszym sejmie obie te partje miały „pusty środek”. Charakterystycznym jest to, że w obecnym sejmie nie otrzymają ani jednego miejsca komuniści. Podług wiadomości „Rygos Balsas” grupa ta nie przeprowadziła żadnego posła po części dlatego, że kandydaci jej siedzą w więzieniu jako sądzeni albo będący pod śledztwem. Możliwym jest także, że i głosów otrzymaliby mniej w tym roku. Naogół w obecnym sejmie lewicowcom litewskim zabrakło 11 miejsc; stąd wniossek, że społeczeństwo litewskie odchyliło się nieco na prawo, co odpowiada stosunkom obserwowanym gdzieindziej.

Tak czy owak, ale jeden warunek produkcyjnej pracy sejmowej wybory te spełniły; jest to absolutna większość trzech grup o zbliżonych poglądach — potrójny blok chrz. dem. Czy zdoła on sam prowadzić pracę państwową — zobaczymy później, lecz z doświadczenia wiemy, że praca ta jest niemożliwą bez absolutnej większości bliskich sobie grup politycznych.

## Wydawnictwa naukowe wileńskie.

Jeszcze w roku zeszłym wyszedł siódmy z kolei *Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie (1919 - 1921)*, na treść którego złożyły się niemal wyłącznie prace profesorów wskrzeszonego Uniwersytetu Wileńskiego.

Najobszerniejszą, lecz niedokończoną monografią zmarłego w końcu 1921 r. prof. Ludwika Janowskiego, omawiająca krytycznie materiał historjograficzny o wszechnicy wileńskiej, doczeka się zapewne z czasem równie krytycznego oświetlenia ze strony przyszłego historyka dziejów uniwersyteckich, cechuje ją bowiem zbyt impulsywność w sądach i wybujały liryzm, które rażą w pracy naukowej i mimo woli budzą podejrzenie co do trafności i zasadności opinii wygłaszanych raczej przez entuzjastę, niż trzeźwego krytyka.

Główny zarzut, jaki czyni prof. Janowski historjografom wszechnicy wileńskiej, polega na zbyt-niem jego zdaniem, przecenianiu momentu reformy uczelni w r. 1803 i lekceważeniu linii rozwojowej, sięgającej czasów Akademii jezuitckiej, przedewszystkiem zaś Szkoły Głównej Litewskiej... „Dla uniwersytetu w ścisłym obrębie jego działania ustawa 1803 r. nie przynosiła nic nadzwyczajnego i nie była zwrotnym punktem w jego rozwoju ani też decydującym w sprawie jego dalszej świetności” — twierdzi prof. Janowski (str. 55). Twierdzenie śmiało — wymagające jednak głębszego uzasadnienia, niż czyni autor.

Nagły zgon prof. Janowskiego nie pozwolił mu dokończyć rozpoczętej pracy, która zajmuje dwie trzecie Rocznika. Pozostałą trzecią część wypełniają krótkie pobieżne wykłady wstępne prof. Dziewulskiego w historii astronomii w Uniwersytecie Wileńskim, prof. Glixellego o nauce języków romańskich w Wilnie (1781—1832), prof. Parczewskiego p. t. „Wilno a nauka historii ustroju państwowego i dawnego prawa w Polsce”, F. Ruszczyca o tradycjach sztuki w Wilnie oraz ks. Żongolłowicza p. t. „Fakultet teologiczny w oddziale nauk moralnych i politycznych w r. 1832”.

Z tych opracowań jedynie wykład ks. Żongolłowicza zasługuje na uwagę, jako oparty na źródłach archiwalnych i zawierający obronę fakultetu; przedewszystkiem zaś ks. Kłagiewicza przed zarzutem józefinizmu, dziwaczny wszakże styl impresjonistyczny, niedopuszczalny całkiem w pracach naukowych, w znacznym stopniu zmniejsza wartość wywodów ks. profesora.

Uzupełniają Rocznik: drobna, lecz wzorowa pod względem metodycznym praca prof. St. Kościalkowskiego, zawierająca przyczynek do lat młodych Mickiewicza (Sprawa o napis na laku) oraz wypis z archiwum Okręgu Naukowego niektórych szczegółów, dotyczących lat szkolnych Słowackiego, dokonany przez p. W. Studnickiego.

Rocznik VII-my jest zarazem ostatnim, ponieważ T-wo Przyjaciół Nauk uległo reorganizacji i zgodnie z nowym statutem, zamiast ogólnego zbioru prac z rozmaitych dziedzin naukowych, mają się ukazywać wydawnictwa poszczególnych wydziałów T-wa. Jakoż na początku maja r. b. opuścił prasę drukarską zeszyt pierwszy „*Ateneum Wileńskiego*”, wydawnictwa III-go Wydziału (historycznego).

Już sama szata zewnętrzna, gustowna okładka, nazwa, nawiązująca nić tradycji z zasłużonym „Athe-

naeum" Kraszewskiego oraz podtytułik, opiewający, że czasopismo to jest „poświęcone badaniom przeszłości ziem W. X. Litewskiego“ czyni wrażenie nader sympatyczne. Nie sprawia również zawodu treść ściśle naukowa i wolna od tendencji politycznych, od których potrafił ustrzedz wydawnictwo redaktor prof. Kazimierz Chodynicki.

Wartość zamieszczonych prac jest oczywiście rozmaita. Na czoło wysuwa się rozprawa Jana Jakubowskiego p. t. „Czy istnieli kniaziowie Nieświescy?“, zalecająca się swą gruntownością i krytycznym wyzyskaniem źródeł. Autor niezłomie udawadnia, że kniaziowie Nieświescy, wymieniani w dawnych latopisach ruskich nic wspólnego z Nieświeżem Radziwiłłowskim nie mieli, swój tytuł zaś wyprawiali jedni od Nieświda czy Nieświcza na Wołyniu, drudzy zaś zapewne od „grodu Nieświeżskiego“, położonego gdzieś w dorzeczu górnej Wołgi i Oki. Pewną lukę w wywodach p. Jakubowskiego stanowi jedynie brak faktycznych danych na poparcie hipotezy, że istotnie istniał ów „gród Nieświeżski“ w sąsiedztwie Szui.

Praca A. Prochaski p. t. „Wyprawa św. Kazimierza na Węgry“ w nader luźnym związku pozostaje z dziejami W. Ks. Litewskiego i pozbawiona jest ogólniejszego znaczenia. Również pracowite studjum K. Tyszkowskiego o „Odgłosach rokoszowych na Litwie“, ze względu na brak syntetycznego ujęcia nie budzi większego zainteresowania.

Miłośnicy Wilna będą wdzięczni p. M. Brensztejnowi za jego przyczynek do dziejów kultury w stolicy Litwy, w którym zostały zebrane i zestawione wszystkie wiadomości o „Zegarmistrzostwie wileńskim w wiekach XVI i XVII“. Pracę tę, która wyszła również w osobnej odbitce, zdobią ryciny z podobiznami dochowanych do naszych czasów okazów wysoko rozwiniętej w owej epoce sztuki zegarmistrzowskiej w Wilnie.

Miscellanea archiwalne, recenzje oraz bibliografja publikacyj, związanych z terytorjum W. Ks. Litewskiego składają się na całość zeszytu, którego można powinszować wydawcom.

Prócz „Rocznika“ i „Ateneum Wileńskiego“ Wilno może poszczycić się wyborną monografią p. M. Brensztejną o „Bibliotece Uniwersyteckiej w Wilnie do roku 1832-go“, wydaną nakładem księgarzni J. Zawadzkiego w końcu roku ubiegłego. Książka ta zasługuje na wyróżnienie pod każdym względem: zarówno sumienne opracowanie, jak staranne wydanie czynią z niej cenny nabytek w ubogiej względnie literaturze naukowej, dotyczącej Wilna.

Oto i cały plon dotychczasowych wysiłków na niwie naukowej społeczeństwa polskiego w Wilnie od czasu, gdy kultura polska nie tylko nie napotyka tu przeszkód dla swego rozwoju, ale przeciwnie cieszy się poparciem wszelkiego rodzaju i korzysta ze wszystkich tych ułatwień i świadczeń, jakie przysługiwały dawniej poczynaniom o charakterze rusyfikacyjnym. Dorobek nie zbyt obfity, ale na szczęście pozbawiony tych ujemnych pierwiastków, jakie cechowały większość quasi naukowych wileńskich wydawnictw rosyjskich, mających jedynie na celu udowodnienie, że kraj ten jest odwiecznie rosyjski, i jakie cechują liczne obecne publikacje polskie, mające również pretensje do naukowości, tem szkodziwsze, że utrzymane na poziomie bardziej popularnym, a usiłujące wykazać, że kraj ten jest odwiecznie polski...

## Z mego notatnika.

### Adres wiernopoddańczy.

Przed paru tygodniami pisma podały następujący tekst adresu, złożonego p. Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej:

„Odniesione nad wrogiem przez Turcję świetne zwycięstwo, które otwiera jej drogę do dawnych splendorów, napęłnia nas żywą radością, spotęgowaną jeszcze wieścią o mającym się zawrzeć traktacie Turcji z Rzeczypospolitą, fackie niezmiernej doniosłości dla nas Polaków-muzułmanów wznowienia po tak długiej przerwie serdecznych stosunków, które zawsze łączyły naszą Ojczyznę ze świetnym państwem przodującym w Islamie.

„Wierni religji mużulmańskiej, sercem i duszą należymy do Rzeczypospolitej, która nas i naszą wiarę zawsze opieką i dobrodziejstwami otaczała, już w roku 1673, a następnie w 1679 uchwałą sejmową zrównawszy nas ze stanem szlacheckim z zachowaniem wszystkich praw i wolności „ad perpetuum“, przez królów wielokrotnie nam nadawanych. Tworzyliśmy odrębną jednostkę wojskową w postaci jazdy tatarskiej, której przysługiwało prawo, dekretami naszych królów nadane, używania sztandarów z godłem mużulmańskim, co było uchwałą Sejmu w roku 1659 sankcjonowane.

„Obecnie po wskrzeszeniu Rzeczypospolitej, tradycja została wznowiona i ku obronie przed inwazją bolszewicką w roku 1920 wspólnej naszej Ojczyzny—Jazda Tatarska pod znakiem Księżyca popołu z Orłem Białym walczyła. Pomni tych dobrodziejstw, ożywieni uczuciami niezmiernej wdzięczności, niniejszem składamy Rzeczypospolitej wyrazy miłości synowskiej i hołdu“.

Następuje szereg podpisów Tatarów litewskich z p. Aleksandrem Achmatowiczem, b. dyrektorem b. Departamentu Sprawiedliwości b. Litwy Środkowej na czele.

Dokument w całym tego słowa znaczeniu—historyczny. Szkoda tylko, że nie jest on w zupełnej zgodzie z historją. Pomijając oryginalny punkt wyjścia dla wyrażenia uczuć lojalnych względem państwa polskiego — zwycięstwo Turcji nad Grecją, trudno się oprzeć zdumieniu wobec kategorycznego zapewnienia autorów adresu, że Polskę z państwem Ottomańskim łączyły *zawsze* serdeczne stosunki. A Warna, Cecora, Chocim, Wiedeń?

Jeżeli zaś chodzi o uczucia wdzięczności, to podpisani pod adresem—bez wyjątku — mieszkańcy naszego kraju powinni je żywić przedewszystkiem względem W. ks. Witolda, który udzielił w swem państwie przytułku przodkom p. p. Achmatowiczów, Kryczyńskich i Bazarewskich oraz Statutu Litewskiego, w którym po raz pierwszy zostały przyznane kniaziom i mirzom tatarskim przywileje szlacheckie, na co zresztą wyraźnie powołują się konstytucje W. Ks. Litewskiego z r. 1661, 1673 i 1678 (nie 1679, jak mylnie podaje adres!).

Ale wdzięczność ludzka jest — jak wiadomo — uczuciem kruchem i zmiennem, a zależnem zbyt często od okoliczności i panujących nastrojów, o czem świadczy również dokument niewątpliwie historyczny, mianowicie doniesienie półurzędowe z Wilna z r. 1909 tej treści:

„Zamieszkała w Kraju Zachodnim szlachta z litewskich Tatarów zwróciła się do rady Głównego Zarządu do spraw gospodarki miejscowej w Peter-

sburgu z prośbą o zaliczenie jej przy organizowaniu przyszłego ziemstwa do osób pochodzenia rosyjskiego”...

### Pucybut i redaktor.

Wybryki szmutzblatu wileńskiego oddawna przestały kogokolwiek dziwić lub oburzać. Nikczemność walczą o lepsze z głupotą na szpaltach tego piśmi-dła i to z takim powodzeniem, że szanujący się gentleman zmuszony jest biorąc je do ręki naciągać przedtem rękawiczki i, mimo to, po przeczytaniu starannie je umyć i wydezynfekować.

W numerze z d. 3 czerwca znaleźliśmy jednak notatkę, która tak dosadnie maluje poziom umysłowy i etyczny redakcji „Dziennika Wileńskiego”, (a jednocześnie stałych jego czytelników i zwolenników) że nie możemy oprzeć się chęci przedrukowania i przekazania jej potomności, przedewszystkiem zaś przyszłym historykom naszych czasów, jako wymownej ilustracji nastrojów, panujących wśród wyrazicieli i kierowników opinii polskiej w Wilnie w roku pańskim tysięcznym dziewięćsetnym dwudziestym i trzecim.

Oto dosłowne brzmienie tej notatki, pod szumnym tytułem: „Uwagze p. komendanta policji”.

„Przy wyjściu z dworca ma swe stanowisko czyściciel obuwia — Rosjanin o typowej fizjonomji zdradzającej na pierwszy rzut oka jego narodowość, co musi wywierać przykre wrażenie na każdego przyjeźdnego do Wilna. Zwracaliśmy się w tej sprawie do Dyrekcji Odcinka Kolejowego. Wilno, gdzie nam odpowiedziano, że sprawa wyznaczania stanowiska czyścicielowi obuwia nie leży w kompetencji Dyrekcji Kolejowej, a zależy od policji. Zwróciliśmy się więc do kolejowego komisariatu policji z propozycją zamiany obecnego czyściciela na innego, ofiarując się zarazem dopomóżdź w wynalezieniu jakiegoś zdemobilizowanego lub inwalidy, któryby dawał potrzebne gwarancje. Lecz w policji otrzymaliśmy niespodziewaną odpowiedź. Pan Kierownik Kolejowego Komisariatu P. P. oświadczył, że wyznaczanie stanowiska czyścicielowi obuwia nie jest rzeczą redakcji, a zależy od policji, że obecny Rosjanin zajmuje swe stanowisko 3-ci rok i on (aspirant policji) nie myśli go ruszać i że, o ile napiszemy, że on (znowu p. aspirant policji) proteguje Rosjan, to on wystąpi na drogę sądową”.

Żałować wypada, że p. aspirant policji, który na szczęście wykazał więcej rozumu i taktu, niż redakcja „Dziennika Wileńskiego”, nie znalazł się w kropce i nie oświadczył się z gotowością wynalezienia jakiego inwalidy na stanowisko redaktora tego pisma, ponieważ typowa postać obecnego jego kierownika również wywiera niezaprzeczenie przykre wrażenie i to nie tylko na przyjeźdnym, ale i na stałym mieszkańcom Wilna...

### Orderomanja.

Z okazji święta narodowego w d. 3 maja rząd polski sypnął takim mnóstwem orderów, że jeżeli to się będzie powtarzało każdego roku, to za kilka lat trudno będzie spotkać w Rzeczypospolitej urzędnika, działacza społecznego, profesora lub literata, nie ozdobionego wielką wstęgą, mniejszą wstążką lub całkiem małą wstążeczką: „Polonia Restituta”.

Jeżeli się zaś weźmie pod uwagę, że połowa armji i legion zdemobilizowanych nosi na piersiach „Krzyż Walecznych” lub „Virtuti Militari”, że szereg

dygnitarzy państwowych jest udekorowany orderem „Orla Białego” oraz że istnieje mnóstwo odznak wojskowych i cywilnych, których pochodzenie i znaczenie może określić jedynie biegły heraldyk, to niebawem zwykły śmiertelnik, przyzwoicie ubrany a nie mogący sobie przypiąć jakiegoś krzyża, gwiazdy lub medalu, będzie stanowił w demokratycznej i republikańskiej Polsce taki sam wyjątek, jak w carskiej Rosji inteligent bez uniformowej czapki z urzędniczą kokardą.

Orderomanja nie jest zjawiskiem w Polsce nowym. W końcu wieku XVIII-go była ona tak silnie rozpowszechnioną, że ówczesna publicystyka reformatorska uważała ją za jedną z kardynalnych wad narodowych i ostro napadała na „próżne znaki, które są złotem kajdanami, trują duszę i niszczą cnotę”... Dowcipny zaś Trembecki ukuł z tego powodu satyryczny wierszyk:

*„Wszystko się dziś zmieniło, mój kochany kmotrze,  
„Dawniej wisiał łotr na krzyżu, teraz krzyż na łotrze”.*

W Polsce współczesnej jeszcze tak źle nie jest, za pieniądze orderu nabyć nie można, ale stojące u steru rządów czynniki tą drogą wynagradzają i kaptują sobie stronników.

W Wilnie zostali ostatnio odznaczeni między innymi, twórcy i wybitniejsi działacze Litwy Środkowej. Czy nie będą się jednak w dzisiejszych okolicznościach zanadto klócić kolory biało-czerwony orderu „Polonia Restituta” i czerwono-zielono-żółty odznaki „Litwy Środkowej”, która bądź co bądź po wsze czasy będzie przypominała o odrębności Wileńszczyzny i o rozbudzonych na krótko aspiracjach jej do samodzielnego bytu?

Licz

## O nowej sztuce.

Chociaż temat poniższego artykułu i punkt widzenia autora odbiegają od założeń i zadań naszego pisma, udzielamy wyjątkowo gościnny uwagę p. Daili uwzględniając okoliczność, że Wilno nie posiada odpowiedniej trybuny, gdzieby mogli zabierać głos pisarze i artyści, nie należący do miejscowych koferyj, nacechowanych ciasną wyłącnością.

Prawie w ciągu lat dziesięciu Wilno było odrwane od życia artystycznego swych sąsiadów z zachodu i wschodu, raczej od Paryża i Moskwy—dwóch centrów, wpływy których (szczególniej Paryża) dominowały w świecie artystycznym wogóle. Tymczasem w ciągu właśnie ostatnich lat 10—15 tempo życia artystycznego doszło tam do nadzwyczajnego napięcia. Wśród zaciętej walki ze starymi „wartościami” i bankructwa zasad naturalistyczno-impresjonistycznych, osiągnięto takie wielkie wyniki, że już teraz możemy twierdzić, że zaczynamy bez wątpienia nową erę w sztuce plastycznej.

Dotychczas ogół wileński nie widział ani jednej wystawy\*) (co jest najważniejszede dla zrozumienia sztuki), która by odzwierciedlała sztukę terażniejszą, i przez to zagadnienia i kierunki nowej sztuki — futuryzm, kubizm, suprematyzm — dotychczas są dla przeciętnego wykształconego wilanina czczem słowem, lub — co jeszcze gorzej — określane są jako „zboczenie”, „choroba” i t. d. Chcę więc zwrócić uwagę czyteln-

\*) Artykuł został nadesłany nam przed otwarciem wystawy „Nowej sztuki”. (Przyp. Red.)

nika na nieliczną literaturę polską o nowej sztuce, wśród której dodatnio wyróżnia się: „Nihilizm w sztuce” R. Zrębowicza, „Nowe formy w malarstwie” i „Szkice estetyczne” St. Ig. Witkiewicza, „Formizm” K. Winklera i pozatem czasopismo „Zwrotnica”, którego wyszedł z druku. № 4.

Pismo to—o kulturalnym poziomie pism zagranicznych—jest jedynym w Polsce czasopismem poświęconem sztuce teraźniejszej i wogóle d'esprit nouveau naszej epoki. Treść jego stanowią artykuły o wszystkich rodzajach sztuki, nie wykluczając i kina. Za cel swój ma: „być organem budowy”, a mniej walczyć ze starymi ideami w sztuce, bo — jak czytamy w № 4, str. 92 — „napaść jest zbyt cenna wartością rzeczywistą”. Czy dopnie „Zwrotnica” swego celu — pokaże przyszłość. Tymczasem zaś możemy zaznaczyć, że czasopismo nie posiada wyraźnego kierunku i cechą artykułów jest rozmaitość w poglądach,—rozmaitość, która byłaby niedopuszczalną dla czasopisma w innych okolicznościach. Otóż spotykamy tam artykuły o ideach futurystycznych (w ogólności art. M. Szczuki w № 4) i również—broniące idei kubizmu (art. M. Bielskiego w № 1 i 2) i suprematyzmu (art. W. Strzemińskiego w № 4). Tymczasem zaś te kierunki—dla przeciętnego obserwatora, tak jednolite—mają w sobie niektóre zasady sprzeczne, lub wprost przeciwne, naprz. dążenie do dynamiki i kult materiałów (samych przez się) w futuryzmie—a statyka i abstrakcja (odejście) od materiału i przedmiotu (jako takich) w kubizmie i suprematyzmie. Bez wątpienia—zważywszy, że czasopismo „Zwrotnica” jest jedynym w Polsce—takie sąsiedztwo sprzecznych idei jest zupełnie zrozumiałe. Jednocześnie zaś można z tego wyciągnąć wniosek, że zasada konstrukcji—główna zasada nowej sztuki—nie jest jeszcze dostatecznie ugruntowana w umysłach malarzy. (Cóż więc mówić o ogóle?!).

Co się tyczy zaś strony wewnętrznej czasopisma, to ta nie zbyt odpowiada wysokiemu (naogół) poziomowi artykułów i właśnie—reprodukcje chciałoby się widzieć w technicznie lepszym wykonaniu i wogóle w większej ilości, szczególnie z prac malarzy zagranicznych. Zresztą obawiam się, że wynika to z braku środków materialnych, bo (jak można wnioskować) czasopismo—zasługujące na szerokie uznanie wśród miłośników sztuki—nie korzysta z państwowego subydjum, jak inne pisma artystyczne (nie daleko szukać: wileńskie „Południe“). *Daili.*

## Przeгляд wileńskiej prasy żydowskiej.

(Żydzi wobec rządu Witosy. — Posel Prylucki, a gabinet Sikorskiego. — Piłsudski wraca do Wilna. — Wystawa prac uczniów szkół żydowskich. — Czasopismo „Folksgesund“).

„Unzer Frajnd” zamieszcza pominięte przez Pat'a przemówienie posła Grynbauma podczas dyskusji nad oświadczeniem Prezesa Ministrów Witosy.

Przemówienie lidera „Koła Żydowskiego” odznacza się i tym razem zdecydowanym i bojowym tonem.

Posel Grynbaum rozpoczyna od krytyki hasła rdzennie polskiej większości, które

„jest zamachem na konstytucję, gdyż prowadzi ono do prześladowania obywateli niepolskich narodowości”.

W dalszym ciągu mówca charakteryzuje obłudną i oportunistyczną politykę, uprawianą przez tak zwaną lewicę sejmową w stosunku do żydów.

Analizując bliżej „antysemityzm postępowy” ze strony lewicy, przedstawiciel „Koła Żydowskiego” twierdzi:

„Posel Moraczewski wprowadza pod płaszczykiem walki z kapitałem zamaskowany antysemityzm. Jednak od antysemityzmu nie cierpi kapitał żydowski, gdyż jest on za silny, lecz wyłącznie robotnik i rękodzielnik żydowski.

Wielkiemu żydowskiemu kapitałowi nic, panowie, nie zrobicie. Wprawdzie czynione są próby przeciwstawiania się mu, ale nadaremnie. Powołujecie panowie w ten sposób do życia zastępy pośredników, które odgrywają rolę pasożytniczą i służą tylko płaszczykiem dla kapitału żydowskiego”.

Przechodząc do oświadczenia przez Ministrów Witosy, mówca dosadnie omawia punkty umowy chjensko-piastowej, dotyczącej zmiany sejmowej ordynacji wyborczej i wprowadzenia kurjalnego systemu wyborów do instytucji samorządowych, a mającej na celu zmniejszenie reprezentacji żydowskiej w Sejmie i w Radach Miejskich:

„Pracujecie już panowie od lat kilku nad zagadnieniem, ażeby Żydzi nie mieli większości w Radach Miejskich. Krocycie najzupełniej w ślady carskiej Rosji, zamierzającej podczas obrad drugiej Dumy to samo uczynić w stosunku do Polaków”.

W końcu mówca oświadcza, że „Koło Żydowskie nie ma zaufania do rządu Witosy”.

Jak wiadomo, jedynym posłem żydowskim, głosującym za wotum zaufania dla rządu Sikorskiego był Prylucki. Stanowisko swe przedstawiciel demokracji żydowskiej umotywował w deklaracji, odczytanej podczas dyskusji sejmowej i przytoczonej przez wileński „Tog”.

Stwierdzając iż rządy „silnej ręki” w stosunku do Żydów wyrażały się w prześladowaniu (szczególnie na Kresach) szkół żydowskich, instytucji robotniczych i t. d. posel Prylucki pragnie jednak utrzymać rząd Sikorskiego, który

„ma pewne zasługi w walce z reakcyjnymi zakusami i jest w stanie niedopuszczyć, ażeby w Polsce triumfował faszyzm”.

Zawsze dobrze poinformowany korespondent warszawski „Togu” p. Regniz donosi:

„...Piłsudski wraca z Warszawy do Wilna, by odpocząć i by po kilku latach przerwy rozpocząć na nowo ciężką walkę polityczną przeciwko endecji. Staje on znówu na czele Polskiej Organizacji Wolności (P. O. W)”

Działacz oświatowy p. Pludermacher poświęca dłuższy artykuł w „Togu” mającemu nastąpić otwarciu wystawy prac uczniów świeckich szkół żydowskich przy Centralnym Komitecie Oświatowym. P. Pludermacher jest zdania, iż właśnie wystawa ta wykaże na jakiej wyżynie stało nowoczesne szkolnictwo żydowskie, które dostosowane jest do najnowszych metod pedagogicznych i przez połączenie nauki z rozmaitemi dziedzinami pracy fizycznej osiągnęło wprost niebywałe rezultaty.

Ostatnie numery czasopisma „Folksgesund” redagowane przez kolegum redakcyjne z d-rem Szabadem na czele, czynią dodatnie wrażenie.

Znajdujemy tam ciekawe artykuły d-ra Chaita „O stanie zdrowia żydowskich dzieci szkolnych w Wilnie”, p. Sz. Klaczko — „O wileńskiej Kasie Chorych” i inne. *Miecz. Gold.*

**Treść numeru:** Odrodzenie lewicy. — *Wat.* Wspólna dola. — Wybory do Sejmu. — Litwie. — *a.* Wydawnictwa naukowe wileńskie. — *Licz.* Z mego notatnika. — *Daili.* O nowej sztuce. — *Miecz. Gold.* Przeгляд wileńskiej prasy żydowskiej. — *Odcinek.* L. A. Bunt noy.